OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK VI. | ŁÓDŹ, SOBOTA, 11 LUTEGO 1928 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 42

Katastrofalny pożar fabryki.
Jeden robotnik spalił się na węgiel, drugi dogorywa.
Kilkanaście osób odniosło cięższe i lżejsze rany.
Straszliwe sceny w płonącej sali fabrycznej.

Łódź, 11 lutego.

Dziś w nocy, o godzinie 11,45 w fabryce J. Bergera przy ul. Łomżyńskiej 20 — 22 robotnicy, pracujący podczas nocnej zmiany w przędzalni, ujrzeli nagle kłęby dymu, dobywające się z szarparni fabryki.

W pierwszej chwili wśród pracujących powstała nieopisana panika. Jedyne **wyjście z przędzalni prowadziło przez szarparnię, jasnem było zaś, że tam właśnie powstał pożar.**

Rzucono się do okien, tratując się wzajemnie i popychając, nikt jednak nie odważył się skoczyć w dół z wysokości II piętra.

A tymczasem ogień rozszerzał się z przerażającą szybkością. Płonąca w wielkiej ilości bawełna, wypełniła gryzącym dymem sale fabryczne.

Gromadka robotników
w panicznym strachu dotarła do szarparni objętej ogniem.

W walce o własne życie nikt nie dbał o pozostałych. Gdy kilku robotników,
stratowanych przez tłum padło pod płonące paki bawełny,
nie pośpieszono im na ratunek.

Po upływie kilku minut, gdy gmach fabryczny opustoszał, na podwórze
wybiegł robotnik Andrzej Kwaśniewski (Szosa Pabjanicka 62) na którym płonęło ubranie.

Nieprzytomny ze straszliwego bólu runął na bruk, wołając przeraźliwie:

— Tam jeszcze został jeden robotnik. Ratujcie go!

Właśnie w tej chwili przybył II i IV oddziały straży. Bohaterscy strażacy, wdarli się do płonącego gmachu, skąd wynieśli na podwórze 50-letniego robotnika Gotliba Wendla. Nieszczęśliwy człowiek nie dawał już znaków życia.

Był zupełnie zwęglony.

Wezwane pogotowie ratunkowe zabrało do szpitala św. Józefa Kwaśniewskiego w stanie bardzo groźnym. Kilku innym robotnikom, którzy doznali lżejszych poparzeń udzielono doraźnej pomocy. Tymczasem pożar, dzięki energicznej akcji ratunkowej począł już tracić na sile Płonące bele przędzy wyrzucono na podwórze, gdzie też je ugaszano.

Już o godzinie 1-ej po północy straż ukończyła swą pracę i powróciła do koszar. Straty nie zostały jeszcze obliczone.

Nie ustalono również przyczyny pożaru.

Straszna śmierć robotnika wywołała przygnębiające wrażenie w całej okolicy to też przez całą noc przed fabryką gromadziły się tłumy, które komentowały tragiczny wypadek.

Rehabilitacja komisarza policji.

Lublin, 11 lutego.

Tutejszy sąd apelacyjny rozpatrywał sprawę b. komisarza policji St. Iczakowskiego, oskarżonego o nadużycia służbowe i przywłaszczenie kwoty 36 złotych.

Iczakowski skazany był w pierwszej instancji na rok ciężkiego więzienia z pozbawieniem praw, przyczem prokurator założył apelację z powodu niskiego wymiaru kary

W sądzie apelacyjnym sprawa przybrała sensacyjny obrót. Po przemówieniu obrony prokurator zrzekł się oskarżenia i sąd wydał wyrok uniewinniający.

Samobójstwo policjanta w ogrodzie w Warszawie.

Warszawa, 11 lutego.

Wczoraj po południu przechodzący przez ogród Saski posterunkowy policji mundurowej. 28-letni Czesław Filipowicz (Śliska 46) wyjął nagłym ruchem flaszeczkę esencji octowej i wychylił ją do dna.

Desperata przewieziono w stanie ciężkim do szpitala żydowskiego na Czystem.

Przyczyna samobójstwa — nieporozumienia rodzinne.

Wkrótce w „Expressie".



Katastrofa autobusu pod Kielcami.
15 pasażerów zostało rannych

Kielce, 11 lutego.

Wczoraj około godziny 12-ej w południe, autobus kryty nr. 6573, jadący z Krakowa do Kielc, uległ w pobliżu Chęcin katastrofie. W autobusie znajdowało się **dwadzieścia kilka osób.** Wskutek zbyt szybkiej jazdy i oślizgłej szosy, autobus, znalazłszy się na ostrym wirażu, stracił równowagę i przewrócił się na lewy bok Wśród pasażerów powstała straszliwa panika. **Około 15 osób z pośród pasażerów odniosło lżejsze lub cięższe rany, w tem kilka osób jest bardzo ciężko rannych.** Autobus został silnie uszkodzony. Szofer wyszedł z katastrofy bez szwanku.

Ranni, których nazwiska nie są na razie ustalone, przewiezieni zostali autem kasy chorych do szpitali w Kielcach. Władze wdrożyły śledztwo w kierunku ustalenia przyczyny katastrofy.

Kto strzelał?
Tajemniczy napad na robotnika.
Stan ofiary — bardzo groźny.

Łódź, 11 lutego.

Tajemniczy wypadek postrzelenia miał miejsce ubiegłej nocy na ulicy Miedzianej.

Przed domem nr. 6 przy tej ulicy znaleziono młodego mężczyznę, zdradzające go słabe oznaki życia. Pogotowie stwierdziło, że otrzymał ranę postrzałową prawego uda i w stanie nieprzytomnym przewiozło go do szpitala św. Józefa.

Był to 21-letni bezrobotny Zygmunt Żrobek, zamieszkały przy ulicy Miedzianej 13.

Ponieważ ranny jest w dalszym ciągu nieprzytomny, nie zdołano dotychczas ustalić tła tajemniczego postrzelania.

Czyn rozpaczy 17-letniej panienki.

Łódź, 11 lutego.

W mieszkaniu własnem przy ulicy Rzgowskiej 59 targnęła się na życie z nieustalonych dotychczas powodów 17 letnia pracownica apteki Władysława Borucka.

Młodociana denatka napiła się jakiejś nieznanej trucizny o bardzo silnem działaniu.

Rodzina zawezwała do niej pogotowie, lecz dziewczyna nie chciała przyjąć pomocy lekarskiej, ani też nie pozwoliła się przewieźć do szpitala.

Policja prowadząc dochodzenie dotychczas nie stwierdziła przyczyny samobójstwa.

Trzęsienie ziemi podczas koncertu.
Śpiewak opanował swym głosem sytuację.

Londyn, 1 lutego.

Donoszą z Meksyku, że wczoraj po południu o godzinie 5-ej min. 22 i 40 sek. rozpoczęło się tutaj silne trzęsienie ziemi, które trwało aż kilka miut. Sejsmografy nie wytrzymały silnych uderzeń.

W teatrze w Meksyku gdzie wówczas odbywał się koncert śpiewaka hiszpańskiego, wstrząśnienia wywołały tak straszny popłoch, że gdyby nie przytomność artysty, to mogłoby dojść do niebywałej katastrofy.

Gmach zaczął się chwiać. Wówczas publicznosc zerwała się z miejsc i rzuciła się ku drzwiom. Orkistra przestała grać, a poszczególni artyści zeszli z estrady. Tylko śpiewak hiszpański nie tracąc zimnej krwi, śpiewał w dalszym ciągu i opanował swoim potężnym głosem sytuację. To otrzeźwiło publiczność która przestała się tłoczyć, wskutek czego nie doszło do żadnego wypadku.

Napad bandycki na chorążego.

Lwów, 11 lutego.

Tej nocy trzej nieznani sprawcy dokonali napadu na emer, chorążego Stryję w ogrodzie Kościuszki (Jezuickim obok gmachu dyrekcji policji). Gdy Stryła na skutek odniesionych ran stracił przytomność, napastnicy zabrali mu 400 zł. i szereg drobnych przedmiotów.

Zemsta murzyna.

Chicago, 11 lutego.

Pewien murzyn, wydalony ze służby zastrzelił osobnika, który, jak sądził, spowodował jego wydalenie. W czasie strzelaniny, jaka w związku z tem wywiązała się murzyn ów zabił jeszcze 3 osoby, a zranił 2, poczem padł od kuli policjanta.

Tysiąc granatów eksplodowało.
Trzy ofiary wybuchu w magazynie amunicji.

Berlin, 10 lutego.

W Treviso wyleciał w powietrze magazyn granatów ręcznych. Eksplodowało 1.000 granatów.

Trzej żołnierze są zabici.

Wiecznie młode kobiety.

„Są babki, którym czystości linii i kształtów pozazdrościć może niejedna wnuczka".

Znany na bruku paryskim dziennik „Intransigeant" urządził ankietę na temat: Ile lat musiałaby mieć dziś balzakowska „Kobieta trzydziestoletnia?" Ankietę rozesłano do wszystkich pisarzów, artystów i uczonych; otrzymane od nich odpowiedzi są naprawdę bardzo charakterystyczne, wszyscy bowiem oświadczają zgodnie choć każdy innemi słowami, że kobiety nie starzeją się dziś, lecz stają się coraz młodsze.

Wśród artystek francuskich było istotnie wiele kobiet, dla których granica wieku jakby wcale nie istniała; tak było z Dejaret, tak było z Sarą Bernhart. Zbierająca dziś jeszcze wielkie wawrzyny Cycylja Sorel uchodzi za piękność już od lat trzydziestu.

A świetna tancerka Mistinguette, która wcale nie jest, jeśli chodzi o wiek, pierwszej młodości, wygląda tak, że jej fotografje, robione zupełnie bez retuszu nie jednemu mężczyźnie mogłyby zamącić spokój, choć znają ją wszyscy od lat 25.

Nic dziwnego, że ankieta, o której mowa, korzystająca z takiej właśnie rzeczywistości, wypadła nadzwyczaj ciekawie.

Tak np. Jan Girandoux nadesłał taką odpowiedź: „Młodość nie da się ściśle ograniczyć. Są kobiety, które całe swe życie pozostają młode; a są takie, które już w młodości młodemi nie były. Wszystko to zależy od woli. Starość jest jakby chorobą, z którą zdrowy człowiek najlepiej daje sobie radę".

Znany rzeźbiarz Bourdelle, zamiast wyraźnej odpowiedzi na ankietę, przytacza takie wspomnienie ze swego życia. „Przed kilku laty bawiłem u pewnego panującego zagranicą. Wybrawszy się kiedyś do parku na przechadzkę, zauważyłem tam dwie kobiety; jedna z nich była świeżą i smukłą i elegancką blondynką, druga zaś była poważną i ciężką.

— Kim jest ta piękna, młoda blondyna? — zapytałem swego towarzysza przechadzki. Ten odpowiedział mi uśmiechając się: To matka księcia. A kim jest ta druga dama? To jego żona — odpowiedziano.

Okazało się, że matka owa miała wtedy już lat 63. Jednakowoż kronika wydarzeń codziennych dworu zanotowała bardzo wiele na temat tego, jak szalone powodzenie, pomimo swego wieku, miała ta kobieta u mężczyzn. A zresztą — kończy swą odpowiedź na ankietę Bourdelle — my rzeźbiarze najlepiej wiemy, że są babki, którym czystości linji i kształtów pozazdrościć mogłaby niejedna wnuczka.

Bardzo w stylu dwudziestego wieku jest odpowiedź, jaką na ankietę nadesłał świetny adwokat paryski, H. Robert. Brzmi ona następująco:

„Gdyby Balzac dziś pisał swoją książkę, musiałby dać jej tytuł: „Kobieta siedemdziesięcioletnia".

Co jest powodem tej wiecznej młodości kobiety współczesnej to higjena, sport, szczególnie zaś bardzo silna wola niestarzenia się, tak kończy ankietę „Intransigeant".



MAT MOORE I GEORGE ARTHUR
dwie nowe gwiazdy Hollywod w swych ostatnich kreacjach.

Tajemnica ziemskiego globu.

We wnętrzu ziemi tkwi niszczycielski żywioł.

Wybuch 5 wulkanów w ciągu tygodnia.

Na pięciu punktach powierzchni ziemi w ciągu zeszłego tygodnia, a więc niemal równocześnie **rozwarły się kratery nieczynnych od dawna wulkanów.** Słupy ognia i dymu wzbiły się, widoczne na setki kilometrów, na pięciu punktach naszej planety ku niebu i ziemia zadrżała od silnych eksplozji i setki tysięcy ludzi było przerażonych nagłem obudzeniem się podziemnych mocy.

Krakatan, gigant wśród wulkanów, dał ogniste hasło i jakby na tajny sygnał poczęły wybuchać, Omotepe w Nikaragui, Santorin w Grecji, Szeweliotuch na Kamczatce i Kilimandżaro w Afryce.

Czy grał tu rolę ślepy przypadek, czy też zagadka tkwi głębiej ma jakieś uzasadnienie w związku przyczynowym?

Wyobraźmy sobie: na ziemi mamy około 250 wulkanów. Jakby to było, gdyby nagle, jakby na sygnał niewidocznego reżysera, wulkany te równocześnie wybuchły? Gdyby 250 wentyli wrzących dymiących rezerwuarów podziemnych nagle otwarło się? Gdyby odrazu masy lawy popłynęły z Mont Pele, Fuszijamy Kotopaxi, z Erebusa, znajdującego się w pobliżu bieguna południowego i pokrytego pancarzem lodowym — słowem z wszystkich 250 „gór ognistych"?

Uczony zakłada weto wobec fantasty, któryby siłą swej wyobraźni odmalował nam ten groźny obszar. Powiada on bowiem że równoczesny wybuch wszystkich wulkanów na świecie jest tylko majakiem fantasty, że faktycznie nie należy się obawiać czegoś podobnego.

Ale na pytanie, dlaczego właściwie ognista fala tych oddzielnych jezior podziemnych od czasu do czasu pędzi w górę i przelawając się poza kratery niszczy miasta w pobliżu niszczy pracę setek tysięcy ludzi — wiedza nie ma odpowiedzi. Ma tylko hipotezy. I to hipotezy, które nie wiele wyjaśniają..

Faktycznie o wrzątku ziemi nie wiele wiemy. Zdaje się że rzeczywiście będzie nam prędzej możliwe wyzwolić się z przynależności fizycznej do ziemi i dzięki zdobyczom techniki przedsiębrać wyprawy zdobywcze ku obcym planetom — niż z własnego doświadczenia przekonać się o tajnikach wnętrza ziemi.

Droga z powierzchni ziemi do jej wnętrza wynosi 6380 kilometrów. Nie jest to przestrzeń, wedle naszych pojęć, zbyt wielka. Ale twarda powłoka, na której powierzchni żyjemy, sięga — jak to wynika z dość pewnych pomiarów — sięga zaledwo 1-ej setnej tego dyst. 6380 km. Powłoka więc ziemi jest zdumiewająco cienka. **Możnaby ją przyrównać do łupiny jabłka (w stosunku do grubości miąższczu całego owocu).**

Na tej łupinie rozgrywa się cała historja ludzkości. Co się pod tą łupiną mieści — na ten temat istnieją tylko przypuszczenia. Najgłębsze wydrążenia poczynione przez człowieka w wnętrzu ziemi sięgają tylko do 2 i pół km. Są więc zatem bardzo nikłe. Bądź co bądź wykazały one jasno jeden fakt. Oto z każdym 33-im metrem temperatura w wnętrzu ziemi podnosi się 1 st. C. Gdyby zatem temperatura w równym stopniu podnosiła się w dalszych warstwach, to przy 100 kilometrach musiałaby panować żar 3000 stopni Celsjusza. Przy 200-nym kilometrze już przeszło 6000 stopni, a więc tyle, co na powierzchni słońca. Nawet platyna topniałaby tam jak wosk.

Co za wniosek z tego dałby się wysnuć? Oto, że we wnętrzu ziemi znajdują się tylko wrzące, ogniste gazy.

To proste wytłumaczenie ma jednak swoje „ale". Oto wskutek olbrzymiej masy ziemi, uciskającej te gazy, wytwarza się we wnętrzu ziemi i rośnie w miarę głębokości nacisk. Na linji, wiodącej do punktu środkowego ziemi, musi się odbywać tytaniczna walka między dwiema równie gigantycznemi potęgami: naciskiem i gorącem. Jeśli ten nacisk, wywierany na gazy, jest dość silny, to przeszkadza on niszczycielskiej robocie tych gazów przeszkadza temu, by rozkruszały od spodu pokłady skał i kruszczów.

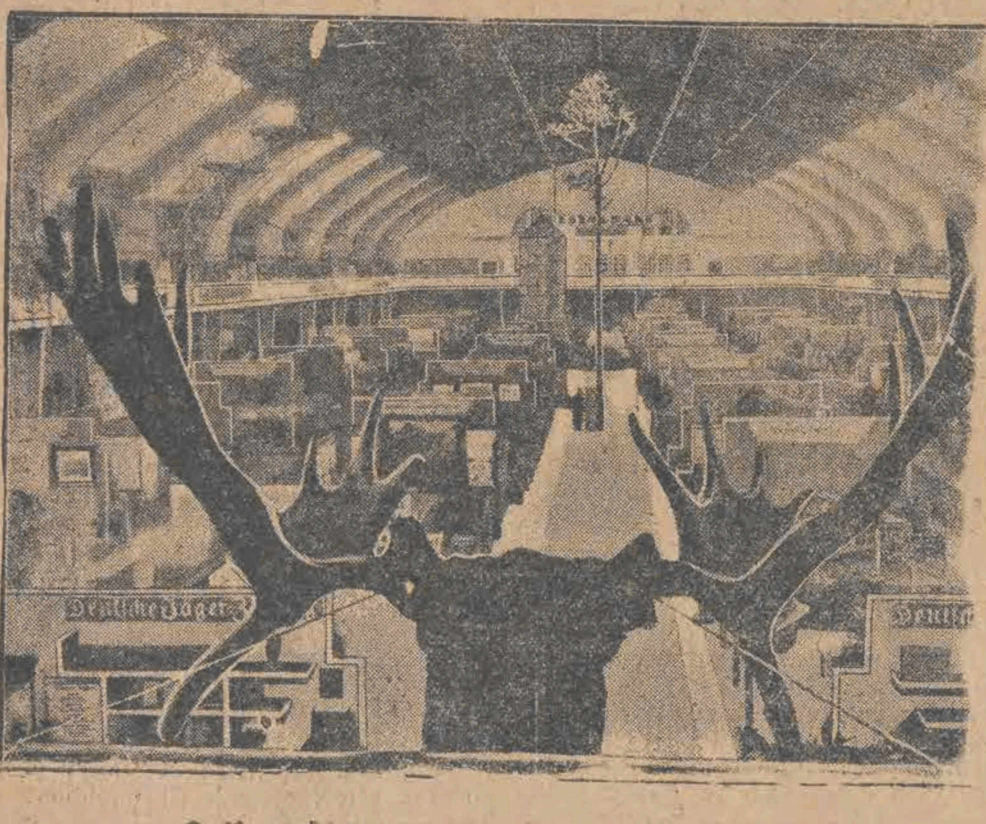
Ale jeśli żar okaże się silniejszy niż nacisk warstw ziemi? Wtedy mógłby on odnieść zwycięstwo stopić skorupę twardą, sięgającą od powierzchni ziemi w głąb a niezbyt grubą..

Następstwa tego łatwo sobie wyobrazić, jeśli się ma nieco bujniejszą fantazję.

⁂

Między 1 i pół miljardem ludzi jest chyba tylko niewielka ilość tych, którzy interesują się tem, co się dzieje we wnętrzu kuli, na której powierzchni — zależnie od przypadku — człowiek ma przeżyć kilkadziesiąt lat.

Tylko wtedy, gdy budzą się wulkany, gdy ciemne moce, tkwiące pod powłoką ziemi, torują sobie drogę na zewnątrz wśród grzmotu i ognistych słupów lawy — stawiamy sobie pytanie, co kryje się w tej tajemnicy, przesłoniętej przed naszym wzrokiem cienką stosunkowo powłoką.



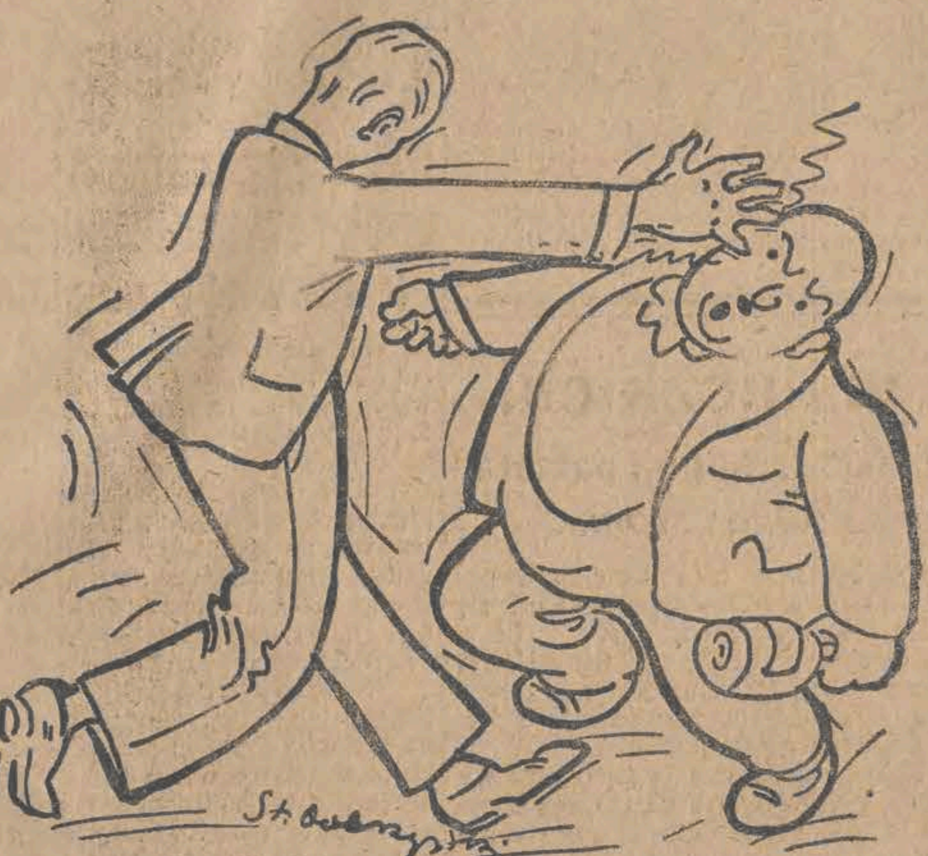
Ogólny widok wnętrza wystawy myśliwskiej w Berlinie.

Łódź w dobie chłopczycy.

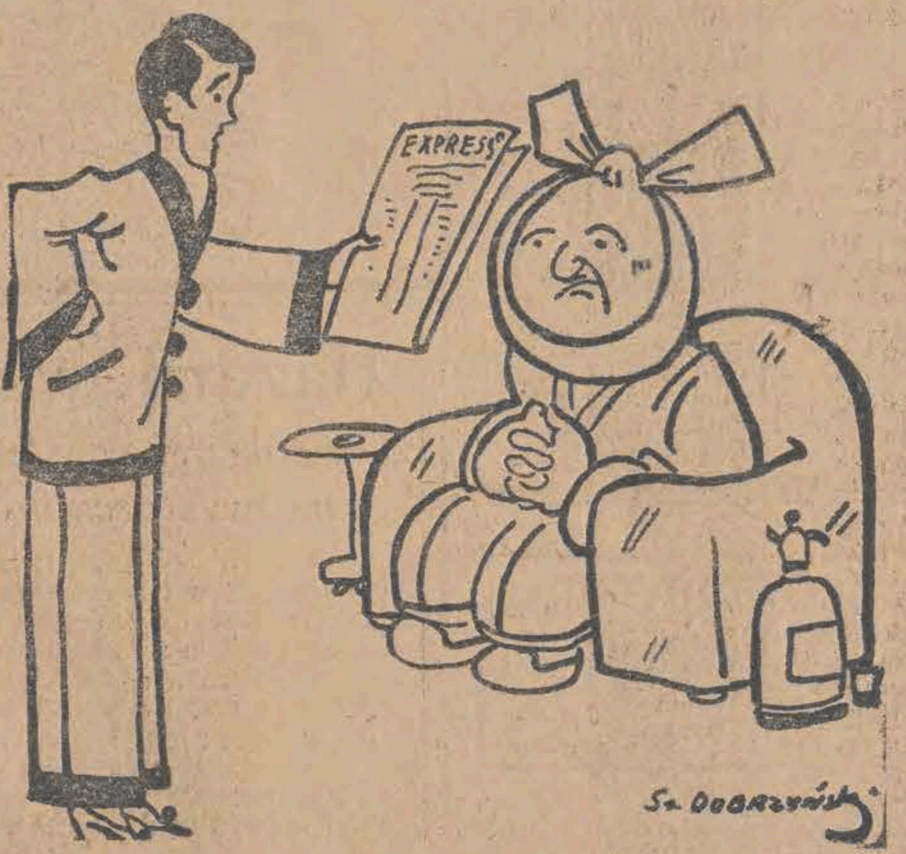
Wielka rewia karnawałowa „Expressu".

Serja IV: Sprawa honorowa Cypkina.

Rys. St. Dobrzyński.



Wbiegł i krzyknął jak szaleniec:
„Przerwać rozkosz! Co robicie?"...
Wtedy zerwał się młodzieniec
I... urządził „mordobicie".



A nazajutrz Cypkinowa
Opis zajścia z bólem czyta
Mówiąc: „Sprawa honorowa
Musi, mężu, być i — kwita".

(D.c.n.).

„Kocham"—na banknocie 5-złotowym

Jak mąż odnalazł swoją wiarołomną żonę, która przed trzema laty uciekła zagranicę.

Łódź, 11 lutego.

Od trzech lat p. Walenty Groza mieszkaniec Ozorkowa, poszukiwał swej żony, która zbiegła z kochankiem zabierając ze sobą rozmaite rzeczy, dość znacznej wartości.

Młoda kobieta porzuciła go w dwa tygodnie po ślubie. Chciała bowiem wyjechać zagranicę. Groza zaś nie miał na to środków.

— Zobaczysz, że znajdę innego, który mi nie odmówi żadnej przyjemności — groziła mu.

Młodemu małżonkowi zdawało się, że żona zrezygnuje z tej zachcianki. Okazało się jednak inaczej...

Jej ucieczka wytrąciła go zupełnie równowagi. Zwrócił się do władz policyjnych, które jedynie stwierdziły, że wyjechała zagranicę.

Z biegiem czasu przyzwyczaił się do straty ukochanej żony. Interesy handlowe, które prowadził, przynosiły mu pokaźne zyski, a co najważniejsze, zupełnie go zaabsorbowały.

Przed kilku tygodniami, gdy w domu obliczał dzienny obrót, zauważył, że na jednym z pięciozłotowych banknotów było napisane ołówkiem następujące zdanie:

— Kocham Bronisławę Grozową.

Nie sprawiło mu wielkiej trudności stwierdzić do kogo ów banknot należał. Udał się więc natychmiast do znajomego sklepikarza który rzeczywiście rozpoznał tę pięciozłotówkę.

— Pamiętam ten banknot — oświadczył mu — bo śmieszył mnie ten napis Nie przypuszczałem jednak, że tu chodzi o pańską żonę.

— A czy może pan sobie przypomnieć od kogo pan otrzymał tę pięciozłotówkę? — pytał go Groza.

— Nazwiska tego osobnika nie znam. Spotykam się z nim zwykle w Łodzi w pewnej restauracji.

Po kilku dniach Groza wyjechał ze sklepikarzem do naszego miasta. Daremnie szukali owego osobnika w rozmaitych restauracjach. Nikt nie mógł im wskazać jego adresu.

Gdy wreszcie zdecydowali się powrócić do Ozorkowa natknęli się z nim całkiem przypadkowo na dworcu kolejowym.

Sklepikarz zapoznał go z Grozą i w trójkę udali się do bufetu.

— Czy pan zna Bronisławę Grozową — spytał go pan G. — Owszem. To jest przyjaciółka mego dobrego znajomego, Janusza Ochronieckiego.

— Czy razem mieszkają?

— Tak jest.

Udali się natychmiast do Ochronieckiego. W skromnem mieszkanku przy ulicy Gdańskiej zastali panią Bronisławę, która na widok męża chciała im zamknąć drzwi przed nosem.

— A więc nareszcie cię odszukałem — krzyknął małżonek — teraz już zmuszę cię do powrotu.

— Nigdy — odpowiedziała mu chłodno — nie będę miała z tobą nic wspólnego.

Wynikła grubsza awantura, która zakończyła się bijatyką. W trakcie batalji nadbiegł kochanek Bronisławy, który jej męża wyrzucił z domu.

Groza, który został dość dotkliwie pobity, zwrócił się do władz, składając meldunek o tem, że odszukał żonę, która go okradła przed trzema laty.

Czuła parka przed sądem

za folgowanie swym uczuciom w publicznym miejscu.

Łódź, 11 lutego.

O godzinie 1-ej po północy posterunkowy policji, który przechodził obok gmachu sądu okręgowego przy ulicy Żeromskiego usłyszał następujący djalog.

— Czy ty mnie kochasz?

— Bardzo.

— Więc pocałuj mnie w usta.

— Dziś nie.. Jutro..

—Ty kpisz ze mnie! Pójdź w moje objęcia!

Policjant zatrzymał się.

Na ławce siedziała młoda para. Mężczyzna, wytwornie ubrany, porwał w ramiona swą towarzyszkę i przytulił ją do siebie..

W tej chwili rozległ się donośny głos przedstawiciela władzy:

— Proszę do komisarjatu! W miejscu publicznem należy się zachowywać przyzwoicie!

Młodzi zerwali się z ławki, usiłując zbiec.

Policjant puścił się za nimi w pogoń i po kilku minutach ich przyłapał.

Młoda panienka z t. zw elity towarzyskiej wybuchnęła gorzkiemi łzami.

— Jestem zupełnie niewinna — tłumaczyła się — ten brutal błagał mnie, bym spoczęła z nim na ławce Nie przeżyję tej kompromitacji, otruję się..

Czułą parkę sprowadzono do komisarjatu, gdzie im spisano protokuł celem pociągnięcia do odpowiedzialności karnej.

Sprawę tę wczoraj rozważał sąd okręgowy przy drzwiach zamkniętych.

Pana M. L. i pannę G. N. skazano po 10 złotych grzywny z zamianą na dwa dni aresztu.

Zaczadzenie 4 osób

Łódź, 11 lutego.

W mieszkaniu przy ulicy Cieszyńskiej 1 uległa zaczadzeniu wskutek wadliwej budowy komina Helena Koch wraz z trojgiem nieletnich dzieci.

Sąsiedzi wezwali do nich pogotowie, które po udzieleniu pomocy lekarskiej, w stanie dość ciężkim pozostawiło je na miejscu.

Policja po przeprowadzeniu dochodzenia spisała protokuł właścicielowi domu, celem pociągnięcia go do odpowiedzialności.

Straszny cios siekierą

Łódź, 11 lutego.

Straszny wypadek wydarzył się wczoraj na podwórzu domu przy ulicy Pięknej 23.

Stanisław Kiela rąbiąc drzewo siekierą odciął sobie dwa palce lewej ręki.

Wezwano doń pogotowie, które udzieliło mu pomocy.

Przeciął sobie żyły.

Łódź, 11 lutego.

Na ulicy Leszno znaleziono wczoraj młodego mężczyznę, leżącego w kałuży krwi, który zdradzał słabe oznaki życia.

Wezwano doń pogotowie, które stwierdziło, że przeciął sobie żyły obu rąk brzytwą.

Desperata, Józefa Klepka (Napiórkowskiego 9) odwieziono do domu w stanie nieprzytomnym.

Jak stwierdzono, przyczyną rozpaczliwego kroku młodzieńca był brak pracy.

Z notatnika reportera

Trąbczyńskiemu Michałowi, zam. przy ul. Rzgowskiej L. 42, skradziono z komórki 3 skrzynie jabłek, wartości 140 złotych.

Abramowicz Berek, zam. przy ul. Rzgowskiej L. 74 i **Kaufman Rachmil**, zam. przy ul. Żórawia L. 4, skradli z magazynu firmy Geyera, przy ul. Piotrkowskiej L. 289, większą ilość kołder.

Z magazynu na stacji Łódź-Fabryczna skradziono jedną belę wełny wagi 70 kg., wartości około 900 zł. na szkodę **Neiman Szymona**, zam. przy ul. Cegielnianej L. 57.

Szatanowi Joskowi, zam. we Włoszczowie, podczas jazdy w pociągu, skradziono 2 metry 80 cm. bostonu, wartości 90 zł.

Kinrusowi Chaimowi, zam. przy ul. Kilińskiego L. 49, skradziono z podwórza wózek ręczny.

Fuksowi Jakubowi, zam. przy ul. Wolborskiej L. 12, skradziono 10 kur, wartości 70 zł.

Hertel Hermanowi, zam. w Zgierzu, na ul. Zgierskiej skradziono z wozu 1 sztukę towaru, wartości 50 zł.

Fryde Abramowi, zam. przy ul. 3-go Maja L. 15 w Łęczycy, na Bałuckim Rynku skradziono z dorożki 10 swetrów, wartości 180 zł.



— Mój kolega — to cwaniak! Ma taką chorobę, że się doktór na niej nie umie poznać. Ma dobry apetyt, pije za trzech, tylko nie może pracować. I zamiast dziękować Bogu — martwi się.



Mói pech.

Nie wiem, czy państwo wiedzą, że Gancegal jest moim sąsiadem. Tak, mieszkamy obok siebie drzwi we drzwi. To jest bardzo sympatyczne sąsiedztwo. Ponieważ ostatnio opętała mnie manja, żeby zniszczyć siebie zupełnie, mam zamiar się ożenić z pewną bogatą panną oczywiście przez swata. Jestem przezorny i wiem z góry, że rodzice panny będą się starali zasięgnąć o mnie informacje, czy nie fałszuję czasem pieniędzy, czy nie wypuszczono mnie z więzienia za kaucją i wogóle kim właściwie jest ten Bolski: Od kogo się zaś zbiera podobne informacje?.. Oczywiście — od sąsiadów w myśl przysłowia, że „wiedzą sąsiedzi, kto, gdzie, za co siedział lub siedzi".

Powiadam więc do mego sąsiada:

— Gancegalku, jeżeli przyjdą do ciebie po informacje o mojej grzesznej osobie, bądź łaskaw raz jedyny w życiu odstąpić od swej szlachetnej zasady prawdomówności i łgaj jak mówca przedwyborczy, żeby mnie przedstawić w jakiemś znośnem świetle..

— Bądź pan spokojny — odparł mój sąsiad.

— Wcale mi to nie przyjdzie z taką trudnością jak się panu wydaje...

I rzeczywiście byłem spokojny.

Przewidywania moje okazały się słuszne. Po trzech dniach Gancegal łapie mnie na schodach.

— Byli!.. — krzyczy uradowany — Pytali się o pana!..

— Tak?.. pytam zaciekawiony — No i co pan raczył skłamać?..

— Powiedziałem, że pan ma dwie fabryki sosu od marynowanych śledzi. Jedną w Rumunji, drugą w Łagiewnikach.. Pozatem zachwycałem się umeblowaniem pańskiego mieszkania. Powiedziałem, że sypialnię ma pan w stylu Ludwika I-go, salon w stylu Ludwika II-go, pokój jadalny w stylu Ludwika III-go, i IV-go, a gabinet, kuchnię i łazienkę w stylu madame Pompadour.. Prócz tego dodałem, że ma pan własne auto, dwie karety, stajnię, garaż, własnego kowala do podkuwania koni, własną mechaniczną pralnię, willę w Zoppotach, Krynicy i Zakopanem, trzech lokai, portjera, woźnego, kucharkę, odźwierną, własną elektrownię do oświetlania mieszkania, maszynkę „Primus", dwa buldogi, 150 morgów ziemi na Saharze, pałacyk w Warszawie w Alei Róż, no i co trzeba więcej?..

Byłem zachwycony. Wyobrażałem sobie zdumioną minę rodziców mojej przyszłej żony.

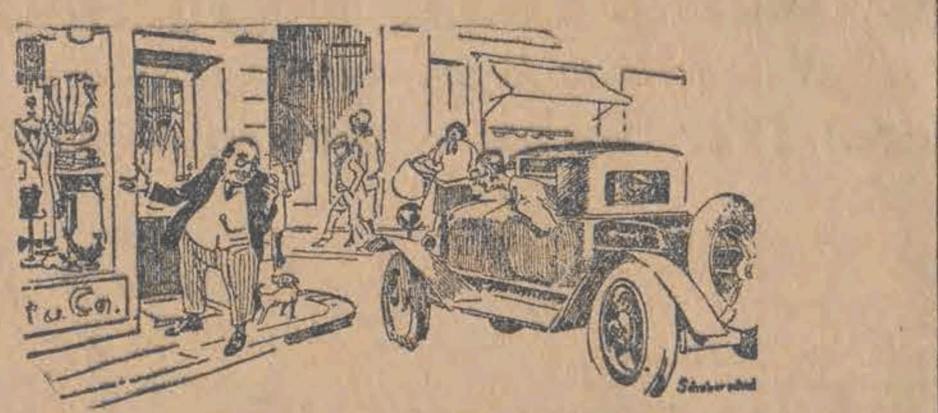
— Dziękuję panu serdecznie.. — rzekłem szczerze wzruszony.. — Bardzo panu dziękuję.. A czy nie wie pan kto był u pana?..

— Jakto, nie wiem?.. Potem mi się sam przedstawił.. To był urzędnik z izby skarbowej!..

Bolski.

TEATR POPULARNY.

Dziś i jutro o godz. 4 po poł. i 8.20 wieczorem cieszaca się wielkiem powodzeniem operetka „Krysia Leśniczanka".



— Słyszałem, że państwo wybierają się samochodem w podróż poślubną! Polecam doskonałe środki opatrunkowe, bandaże i gazę!

Hazard wśród maluczkich.

Szlachetne gry w „stalki", „guziki" i „klipę i palanta" nie wystarczają już pierwszoklasistom...

Łódź, 11 lutego.

Pisaliśmy już w tem miejscu przed niedawnym czasem o szale gry hazardowej, panoszącym się pod powierzchnią życia łódzkiego, w licznych sferach i tykasterjach naszego społeczeństwa.

Okazuje się, że jest to poważna choroba, na którą chorują nietylko — dorośli... W ostatnich czasach zaobserwowano w Łodzi bardzo wiele wypadków

formalnego hazardu

nawet wśród młodzieży — szkolnej.

Z licznych stron słychać skargi, że chłopcy — przeważnie

uczniowie klas niższych

lubują się namiętnie w próbowaniu szczęścia przy t. zw. automatach zręczności.

Automaty te mogą służyć z mniejszem lub większem powodzeniem jako rozrywka dla dorosłych, wielce niepożądany jednak widok stanowi gromadka dzieci szkolnych, wystająca przed takim „połykaczem dwudziestogroszówek" i kusząca fortunę pieniędzmi, które nadomiar złego ten i ów z chłopców otrzymał od matki

na zeszyt lub śniadanie...

Tak np. przy ulicy Długiej, w pobliżu Konstantynowskiej, znajduje się taki aparat zręczności, który stale w godzinach popołudniowych tuż po zamknięciu szkół, oblężony jest przez uczniów klas niższych znajdującego się w tej dzielnicy gimnazjum.

Chłopcy gorączkują się, wypieki wy stępują na twarzyczkach: gracze przejęci są grą niczem dorośli przy zielonem suknie....

Przykładów takich możnaby jeszcze wiele przytoczyć. Snać „prądy postępu" wtargnęły już za bardzo w dusze współczesnej generacji pierwszo- i drugoklasistów. Minęły czasy gry

„w guziki" „w klipę" i „palanta".

ale — czyżby i foot-ball już zaczynał nie wystarczać...?

Niewątpliwie władze szkolne zwrócą jednak należytą uwagę na hazard wśród nielatków. Dowiadujemy się, że łódzka Rada szkolna zainteresowała się już tym niepożądanym objawem i postanowiła zwrócić się do komisarjatu Rządu z prośbą o interwencję. Celem interwencji byłoby wpłynięcie na właścicieli automatów, aby „aparaty zręczności" unieprzystępniono dzieciom.

R.

Z pięściami na 4 drabów.

Sztuka boksu wyratowała emigranta z poważnej opresji

Z Warszawy donoszą:

P. Adam Zajdziński spędził kilkanaście lat w Ameryce, gdzie uciułał sobie ładną sumkę dolarów. Zatęskniwszy do kraju, powrócił i nabył piękny majątek pod Bieżuniem. Był kawalerem, to też wnet pojawili się usłużni swaci, którzy naraili mu pewną urodziwą bieżuniankę, p. Helenę Peścińską.

P. Zajdziński uważał ją za panienkę pracowitą, gospodarną i uległą, długo więc nie zwlekał, dał na zapowiedzi i ożenił się.

Pierwszy miodowy tydzień przekonał amerykanina, iż padł ofiarą swej łatwowierności. Stwierdził z przerażeniem, że jego młoda żonka jest zwykłą awanturnica i że ma kochanka w osobie draba z pod ciemnej gwiazdy, nazwiskiem Henryk Gręda.

Rozgoryczenie p. Zajdzińskiego doszło szczytu, gdy dziesiątego dnia od daty ślubu młoda małżonka zniknęła, zabierając ze sobą 9.000 dolarów.

Nie uciekała zresztą daleko i osiadła w Bieżuniu, skąd rozpoczęła prześladowanie amerykanina i jego dolarów. Na usługach jej prócz Grędy pozostawało trzech jego kolegów, Kaszyński, Żymiecki i Przemitowski.

Któregoś dnia doszło do decydującego starcia. P. Zajdziński przyjechał do Bieżunia i zaszedł do restauracji. Po jakimś czasie zjawił się tam Gręda ze swymi kolegami. Uśmiechnął się pogardliwie, podszedł do stolika p. Zajdzińskiego i wypił piwo z przyniesionego temu ostatniego kufla.

Zaczepiony w ten sposób mężczyzna rzekł spokojnie:

—Ukradłeś mi żonę i pieniądze, a teraz chcesz awantury. Radzę odejdź.

Gręda mrugnął na kolegów, którzy rzucili się na p. Zajdzińskiego z ciężkiemi laskami.

Amerynahin uskoczył w bok i rozpoczął szalony taniec. Broniąc się przeciw czterem drabom, tak skutecznie rozwinął nabytą na obczyźnie sztukę boksu, że napastnicy jeden po drugim poczęli walić się na ziemię z porozbijanemi szczękami.

W ręku Grędy błysnął sztylet. Napadnięty natychmiast zorjentował się w sytuacji. Błyskawicznym ruchem wykręcił przeciwnikowi rękę, wydarł mu sztylet i w przystępie pasji pokrajał mu twarz w kratę.

Gręta został zeszpecony na całe życie.

W wyniku zajścia wytoczono p. Zajdzińskiemu sprawę karną za zadanie Grędzie ciężkich uszkodzeń cielesnych. Sąd okręgowy skazał amerykanina na miesiąc więzienia.

Skazany odwołał się do warszawskiego sądu apelacyjnego. Rozprawie, która toczyła się wczoraj, przewodniczył prezes Dutkiewicz .

Oskarżony w swej skardze apelacyjnej dowodził, że żona utrzymuje kolegow Grędy na stałym żołdzie i postawiła mi za zadanie zgładzenie p. Zajdzińskiego, by zagarnąć po nim cały majątek.

Sąd apelacyjny, rozważaywszy całokształt sprawy, uznał, że oskarżony działał w stanie obrony koniecznej i

OPERA „MADAME BUTTERFLY".

Na dzień 22 i 23 b. m. przygotowuje Taetr Miejski w imprezie Towarzystwa Operowego premjerę prześlicznej o japońskiej fabule G. Puccini'ego opery „Madame Butterfly".

Wystawioną ona będzie z całą starannością, bez uwagi na ogromne koszta z tem związane.

W operze tej wystąpią, obok p. Br. Oleckiej, znakomitej odtwórczyni tytułowej partji, wybitni artyści opery warszawskiej p. T. Skonieczna jako Sazuki, A. Dobosz w partji Pinkertona i F. Freszel niezrównany jako konsul Sharpless, oraz szereg innych pierwszorzędnych artystów.

Opera daną będzie w całości w pełnej obsadzie i z chórami, z udziałem zawodowej orkiestry symfonicznej.

Bilety, pomimo ogromnych kosztów, nie podwyższone, sprzedaje teatralna Kasa zamawiań w cukierni Gostomskiego, ul. Piotrkowska 76, telefon 64—00.



Przedmioty w roli aktorów

—:—

Rekwizyt teatralny w rękach reżysera filmowego, a rekwizyt na scenie.

W jednem z włoskich czasopism, poświęconych muzie, znajdujemy ciekawy artykuł na temat roli, jaką rekwizyt teatralny odgrywa na scenie oraz — na ekranie.

Autor, zany fachowiec z dziedziny kinematografji, przeciąga bardzo trafne porównania pomiędzy temi dwiema dziedzinami widowiskowemi, dowodząc jak ważna jest rola rekwizytu w filmie, a jak nikła natomiast — w porównaniu z ekranem — jest ona na scenie.

W teatrze rekwizyty schodzą na plan drugi, są jedynie jakby uzupełnieniem dekoracyj albo kostjumów, które przecież też nie wysuwają się na pierwsze miejsce. Tam naczelną rolę odgrywa — żywe słowo. Inaczej rzecz ma się z filmem. Kinematograf nie ma do dyspozycji tego bezpośredniego środka działania na widza, posługuje się więc wieloma innemi, a w ich rzędzie zajmuje właśnie bardzo ważną pozycję — rekwizyt.

Rekwizyt w sztuce filmowej służy bardzo często do wypowiedzenia tego, czego aktor filmowy wypowiedzieć nie może. Uzupełnia więc jego grę, wysuwając się nieraz dobitnie na pierwsze miejsce. W dawniejszych filmach ważną rolę grały bardzo często takie rekwizyty, jak: list depesza, sekretnik i. t. p. Niemal w *każdym akcie* odbierał bohater z rąk pocztyljona lub służącego taki papier, który w następnej chwili ukazywał się na ekranie, i widz czytał, „co się stało", albo „o co chodzi".

Takie prymitywne środki są obecnie przez reżyserów filmowych, oczywiście, oddawna już zarzucone, sztuka filmowa rozporządza dzisiaj już doskonalszemi bez porównania środkami wyrazu. Pierwszorzędną rolę w obecnych dramatach filmowych grają takie rekwizyty, jak: rewolwer, auto w komedjach zaś — ciasny kołnierzyk, laseczka, (Chaplin!) agrafka, krzesełko o niepewnych nogach, agrafka, która w nieodpowiedniej chwili odmyka się, i.tp.

Martwe te przedmioty nabierają w dobrej komedji filmowej, pod wodzą dobrego reżysera, często tak wiele życia, stają się tak wymowne ,że zajmuje, poza osobami działającemi naczelne miejsce w akcji.

Słynny reżyser Lubitsch był jeden z pierwszych, którzy dostrzegli to znaczenie rekwizytu dla filmu i wyznaczyli mu należną rolę. Dostrzegł to również Chaplin posługując się rekwizytem jako doskonałym środkiem do podkreślenia komizmu w swych kreacjach.

W teatrze jedynie znaczenie rekwizytu jest w porównaniu zgoła podrzędne. Nigdy rekwizyt nie mówi sam za siebie często może on nawet przez aktora być „markowany" t. zn. nie istnieć w rzeczywistości...

I tak — różnica pomiędzy znaczeniem rekwizytu dla sceny, a znaczeniem jego dla ekranu należy niewątpliwie do rzędu tych kardynalnych różnic, jakie dzielą teatr od kina.

Z.

TEATR MIEJSKI.

„Fenomenalna umowa".

Wesoła, ekscentryczna komedja amerykańska dana będzie dziś po raz ostatni przed zejściem z afisza o godz. 4 po południu po cenach zniżonych.

„Kredowe Koło".

dane będzie jutro, t. j. w niedzielę o godz. 4 po południu po cenach zniżonych.

Dziś i jutro wieczorem „Grube ryby" z Mieczysławem Frenklem.

TEATR KAMERALNY.

Dziś, jutro wieczorem oraz w poniedziałek i do środy włącznie występy znakomitej artystki Teatru Narodowego Mieczysławy Ćwiklińskiej w jej koronkowej kreacji hrabiny San Giori w wytwornej komedji Roberta Bracco „Niewierna".

Jutrzejsze, niedzielne wieczorowe przedstawienie rozpocznie się wyjątkowo o godz. 9 m. 30 wieczorem.

Zegarki, które „wieczne idą“.

Jak zostało zrealizowane „perpetuum mobile“?

Przed 430 laty sporządzono pierwszy zegarek sprężynowy.

To, co potrafią sprężyny naszych zegarków, to umieją również dokonać zmiany temperatury i ciśnienia powietrza, je dna tylko jest różnica: zwykle zegary muszą być nakręcane, zaś czasomierze powietrzne — nie.

Bliską jest myśl użycia ciepła, promieniującego z tarczy słonecznej, jako pewnego rodzaju „perpetuum mobile“. Wskutek zmiany temperatury za dnia i w nocy następuje ściąganie i rozszerzanie pewnych metali. Myśl ta została już przed 50 laty zrealizowana w Ameryce, ustawiono tam olbrzymi słup metalowy, który ściągając się i rozszerzając pod wpływem zmiany atmesferycznej gorąca i zimna, powoli wprawiał wr uch koło, które przy pomocy regulacyjnego aparatu stale poruszało zegar, znajdujący się na szczycie wieży.

Wr. 1919 szwed Teodor Dieden sporządził w Karlsundzie, opierając się na tej samej zasadzie, zegar, którego „werk' był wprawiany w wieczny ruch przez zmianę temperatury i ciśnienia powietrza. Zegar ten był tak skonstruowany: Dieden wziął 7 puszek, sporządzonych z srebra, grubość pół milimetra. Były one ustawione jedna nad drugą i pozostawały ze sobą w ścisłym związku. Okryte były wszystkie szklanym kloszem. Cały ten elastyczny aparat był hermetycznie zamknięty; wewnątrz znajdowało się powietrze, ogrzane do 180 st. C. o 757 milim. ciśnienia atmosferycznego. Jeśli temperatura wznosiła się lub opadała, puszki ulegały ściśnieniu lub odwrotnie — rozprężały. Ruch ten — osiągający maksymalnie 28 cm. zosał przenoszony na „werk" zegara i działał jako siła motoryczna.

Właśnie obiegła pisma zagraniczne wiadomość, że szwajcar, inż. Leon Reuter **wynalazł automatycznie „nakręcający się" zegarek i tu też energja, wprawiająca w stały ruch ten zegar, jest zmianą ciśnienia powietrza i temperatury.**

Dziś chcielibyśmy mieć zegarki, których nie musielibyśmy nakręcać. Ludzie stają się coraz bardziej pretensjonalni. Jakże radzi byli nasi przodkowie, gdy przed 430 laty ślusarz norymberski Piotr Hele, sporządził pierwszy zegarek kieszonkowy! I gdy mu się potem — w r. 1511 — udało skonstruować taki zegar (nazwany „jajkiem norymberskiem" od swego owalnego kształtu), który przez 40 godzin **„szedł i bił".** Nasi przodkowie byli tem niemniej zachwyceni, jak ich znowu pradziadowie, kiedy 500 lat przedtem opat w Magdeburgu, Gerbert, sporządził wogóle pierwszy zegar sprężynowy. Odtąd wiedzieli, która „bije" godzina.

Przedtem bowiem ludzie wiedzieli tylko, ile się czasu „przesypało“. Istniały, wtedy **„zegary piaskowe“.** A jeszcze przedtem można było tylko odmierzyć, ile czasu słońce „świeci". Istniały wtedy „zegary słoneczne“. A przed wprowadzeniem zegarów słonecznych mierzono u starych greków czas przez odmierzanie długości cienia, rzucanego przez stopę ludzką.

Potem u greków wymyślono „zegary wodne". Zwał się taki wyraz „klepsydrą“ (co dosłownie znaczy: „złodziejką wody“). W takim zegarze czas w dosłownem tego znaczeniu „upływał". Klepsydr tych używano głównie przy gotowaniu potraw, by dokładnie określić, ile czasu jakaś potrawa wymaga gotowania, by być gotową do spożycia; klepsydr używali też lekarze greccy, do mierzenia tętna; znajdowały się też klepsydry w sali sądowej i na miejscach zgromadzeń ludowych; odmierzano wedle nich czas dla poszczególnych mówców.

Ale zegary „wodne" i „piaskowe" wymagają „napełniania" wodą czy piaskiem (czynność, analogiczna do „nakręcania" zegarów sprężynowych). Nie mogą być zatem uważane za „perpetua mobilia", jak np. zegary słoneczne.

Natomiast pod pewnym względem za „perpetuum mobile" mógł by uchodzić zegar, pędzony siłą motoryczną radu. Oczywiście nie na wieczne czasy, **ale bądź co bądź na szereg stuleci!** Pewien angielski fizyk skonstruował przed 16 laty taki aparat ,w którym szereg cienkich płytek aluminjowych pozostaje pod stałym wpływem preparatu radowego. Płytki te zostają naładowane i automatycznie rozładowane, dostają się w sferę działania emanacji radowej — i w ten sposób dokonuje się ich „wieczny" ruch.

Słońce więc już oddawna zrealizowało ideę „perpetuum mobile", obecnie w pewnej mierze czyni to rad.

Mordował tylko brunetki.

Krwawa nienawiść zbrodniarza—rosjanina.

30 kobiet padło ofiarą tego sowieckiego Kuby-rozpruwacza.

Niedawno udało się policji sowieckiej schwytać zbrodniarza, mającego na sumieniu zamordowanie młodej dziewczyny. W więzieniu zbrodniarz ten złożył zeznania na piśmie; zaczynały się one temi słowy:

Dziewczynę tę zamordowałem, gdyż była brunetką, postawiłem sobie bowiem za cel mordować wszystkie kobiety — brunetki. Przy tej sposobności zbrodniarz opowiedział też dzieje innej jeszcze zbrodni, której ofiarą padła również młoda dziewczyna. Dźgnąłem — pisze morderca — śpiącą dziewczynę lekko w pierś, obudziła się z krzykiem, nie stropiło mnie to wcale, owszem, zaczekawszy chilkę, pchnąłem ją znowu nożem w pierś, wobec czego dziewczyna ponownie krzyczeć zaczęła.

Chcąc uniknąć dalszego hałasu, postanowiłem ją udusić, chwyciłem więc za gardło, lecz dziewczyna wyrwała mi się. Udało mi się jednak schwytać ją znowu, a, usłyszawszy kroki za drzwiami, pchnąłem ją raz jeszcze nożem i zabiłem.

W tej chwili wszedł służący i zapytał, co znaczy ten hałas. Na to ja — pisze dalej zbrodniarz — pocałowałem zamordowaną, powiedziałem do niej „kochanie", a skierowawszy się do drzwi, za któremi stał służący, rzekłem: To nic, myśmy się tylko trochę posprzeczali. Mówiąc to poszedłem dalej, nucąc jakąś tęsnką piosenkę.

Jeśli wierzyć własnym opowiadaniom tego sowieckiego Kuby - rozpruwacza, zamordował on dotychczas około trzydziestu kobiet. Morderca nazywa siebie Nadin Krowcnik i utrzymuje, że wszystkie zbrodnie popełnił na brunetkach.

Powróciła na ławę szkolną

po pięciu latach małżeństwa.

W Cleveland wszystkie niezamężne osoby obowiązuje przymus szkolny, aż do ukończenia 7 klas szkoły publicznej.

Z powodu tego prawa w przykrej sytuacji znalazła się pani Maxime Mitchell Borowska, żona Władysława Borowskiego.

W r. 1923 Władysław Borowski wykradł ją z domu rodziców. Wówczas miała lat trzynaście i uczęszczała do szóstej klasy szkoły publicznej. Po pięciu latach pożycia małżeńskiego, pani Borowska wniosła do sądu skargę rozwodową, motywując ją przykrością, jakiej doznawała, gdy mąż jej, mający dwa razy tyle lat co ona, przedstawiał ją, jako swoją żonę. Sędzia udzielił pani Borowskiej rozwodu, jednak pod tym warunkiem, że powróci ona do szkoły i ukończy wymagane prawem siedem klas. Na takie dictum sędziego młoda rozwódka nie straciła rezonu, oświadczając, że chętnie wróci do zajęć szkolnych.

— Z przyjemnością wspominam sobie minionych pięć lat w szkole — kończyła swe przemówienie pani Borowska — lecz nie chcę nawet myśleć o pięciu latach spędzonych w pożyciu małżeńskim.

Ze słów tych wynika, że pani Borowska nabrała wstrętu do małżeństwa. Zobaczymy, czy w nim wytrwa.

Kat najlepszym lekarzem

twierdzą przesądni Turcy.

W Konstantynopolu stracono przed kilku dniami na szubienicy trzech rozbójników.

Wedle prawa tureckiego egzekucje odbywają się publicznie i wisielcy wiszą przez cały dzień na szubienicy, aby widokiem swym odstraszyć ludzi od złych czynów.

Urząd katowski piastują w Turcji cyganie, gdyż prawdziwy turek i mahometanin nie podjąłby się nigdy roli oprawcy.

Za swe katowskie czynności otrzymują cyganie dobre wynagrodzenie, a poza tem do nich należy sznurek, na którym zawiśli skazańcy.

Dochód z rozprzedaży kawałków sznurka jest bardzo poważny i dosięga nieraz 3—4 tysięcy złotych.

Sznurek taki ma dawać szczęście oraz zdrowie. Najskuteczniej zaś „działa“, gdy sam kat natrze chore miejsce.

Kat turecki czerpie więc poważne dochody z „zamawiania chorób" i wzywają go ciemni ludzie, wierząc jego kunsztowi więcej, niż lekarzom. Jakkolwiek prawo tureckie ściga niedyplomowanych medyków, uprawiających praktykę lekarską, jednakże nie może wykorzenić z dawna istniejącego przesądu.

Dwumiesięczne urlopy małżeńskie.

Amerykańska nowość.

Przed kilku miesiącami pojawił się w jednem z pism amerykańskich artykuł Adamsa, słynnego nowojorskiego publicysty, zalecający coroczne urlopy małżeńskie.

Mr. Adams jest jednym z tych pisarzy, którzy walczą z plagą rozwodów, ogarniającą coraz szersze kręgi społeczeństwa amerykańskiego.

Artykuł S. H. Adamsa znalazł szeroki oddźwięk w całym kraju i spowodował szereg intercyz małżeńskich, które posiadają następującą klauzulę:

— Zobowiązuje się udzielić każdego roku dwumiesięcznego urlopu mej żonie (względnie mężowi). W tym czasie zostawiam jej całkowitą wolność i nie będę się interesował jak spędza swe wakacje.

Czy małżeńskie urlopy wpłyną na zmniejszenie liczby rozwodów, czy też je jeszcze powiększą okaże przyszłość.

Z Europy do Ameryki—30 godzin.

Cudu tego ma dokonać t. zw. samochód wodny,

wynaleziony przez inżyniera czeskiego, Bartouska.

W porcie naddunajskim Bratislava od szeregu miesięcy inż. Bartousek. obywatel czechosłowacki, będący dyrektorem tamtejszych tramwajów, pracuje nad wynalazkiem, którego urzeczywistnienie wywołałoby prawdziwy przewrót w dziedzinie komunikacji między Europą a Ameryką; wpłynęłoby zresztą w sposób stanowczy i na komunikację na innych linjach morskich.

Inż. Bartousek opatentował już swój wynalazek w odpowiednim urzędzie w Pradze; znalazł nawet zagranicą kapitalistów, skłonnych dać mu potrzebne do dopięcia celu środki. Jest więc rzeczą więcej niż prawdopodobną, że stoimy w obliczu ostatnich pociągnięć w tej ważnej dla całego świata sprawie.

Najpośpieszniejsze okręty świata odbywają drogę z Anglji do New Yorku, wynoszącą 5.500 kilometrów, w ciągu 6 dni, czyli po 900 kilometrów dziennie a więc nieco ponad 35 kilometrów na godzinę. A tę mizerną szybkość osiągają one kosztem niezwykłym, gdyż maszyny ich mają zazwyczaj po 100 tysięcy koni parowych siły.

Inż. Bartousek postawił sobie za zadanie zużyć bardzo znaczny przy jeździe okrętu opór wody jako siłę pędną. Brzmi to, coprawda, nietylko zagadkowo, lecz nawet... dziwnie, po bliższym zbadaniu jednak wcale tak nie wygląda, gdyż konstrukcyjnie zagadnienie to możnaby rozwiązać łatwo.

Projekt nowego środka komunikacyjnego opiera się na następujących zasadach: **im większa jest szybkość pływającego po wodzie ciała, tymbardziej wzrasta siła oporu wody. Trzeba więc tak zbudować statek, by mógł on, wyzyskując opór wody, wydostawać się z niej na powierzchnię.**

Zastosowanie mego projektu — mówi inż. **Bartousek — pozwoliłoby na zwiększenie szybkości do 200 kilometrów na godzinę.** Obecnie odbywają się próby, mające na celu wykazać, że przy osiąganiu szybkości 100 do 200 kilometrów na godzinę znaczną rolę odgrywa wyzyskanie jako siły pędnej oporu, stawianego przez wodę.

Gdy te ostateczne próby wypadną zupełnie pomyślnie, inż. Bartousek przystąpi do budowy właściwego statku. Będzie na nim miejsce na szofera, obserwatora i osobę trzecią, która śledzić będzie tylko za rozmaitemi przyrządami mierniczemi.

Jeśli i ta próba, która całkowicie wytrzymuje obliczenia matematyczne, dałaby pożądane wyniki, naówczas z rokiem 1929 **Bartousek przystąpiłby do budowy łodzi pośpiesznej, mogącej robić 120 kilometrów na godzinę,** którą możnaby łatwo rozwinąć do 200 kilometrów. Ta ostatnia jednak szybkość byłaby brana pod uwagę jedynie dla wyczynów sportowych.

Taką łódź Bartousek zbudować pragnie w kształcie samochodu, poruszającego się po wodzie na czterech kołach. Przy obciążeniu 10 osób samochód ten pędzony byłby silnikiem benzynowym 50-konnym; przy szybkości 120 kilometrów na godzinę dawałby on takie same gwarancje bezpieczeństwa, co i zwykły samochód drogowy przy szybkości 80 kilometrów.

Gdyby zastosowanie praktyczne tego wynalazku nie zawiodło, towarzystwa żeglugi morskiej nietylko zdołałyby dorównać kolejom i samochodom, lecz prześcignęłyby je nawet bardzo znacznie, wywołując **szalony przewrót w komunikacji okrętowej.**

Jest rzeczą nie bez dużego znaczenia, że taki właśnie samochód wynalazku inż. Bartouska byłby znacznie tańszy aniżeli zwykłe samochody drogowe. Tak np. wynalazca oblicza, że wodny autobus jego pomysłu, mogący pomieścić 40 osób kosztowałby niecałe 50 tysięcy złotych.

Burzliwe życie

Thomasa Kiplinga.

Na początku stycznia r. b. we własnej fermie, w miejscowości Walsenburgu, w Ameryce zmarł Thomas Kipling. Był on stryjecznym bratem sławnego pisarza angielskiego Rudyarda Kiplinga. Po śmierci Thomasa, w kilku pismach amerykańskich ukazał się jego życiorys, z którego wynika, że zmarły był typem bohaterów powieści londonowskich.

Przybył on do Ameryki przed 22 laty w czasie „gorączki złota" do Leadsville, Col. i osiedlił się w zagłębiu węglowym Trinidad, i pierwszy rozpoczął kopanie węgla, na czem zrobił olbrzymią fortunę, którą jednak spłókał przy zielonym stoliku. Następnie karjera jego była bardzo zmienna. Był najpierw robotnikiem na farmie, potem poszukiwaczem kruszców, walczył następnie z indjanami, był górnikiem, właścicielem kopalni, miljonerem, gemblerem, a gdy po stracie fortuny dorobił się trochę grosza, kupił sobie niewielką farmę „Bunker Hill" i tu zakończył swoje pełne przygód życie.

Polowanie na małpy

które pouciekały z klatek na okręcie.

Pasażerowie angielskiego okrętu „Appem", który płynął do Anglji z zachodniego wybrzeża Afryki, mieli na pełnym morzu zgoła niespodziewane polowanie. Przed wyjazdem z Afryki na okręcie ulokowano czterdzieści małp, potrzebnych lekarzom angielskim do próbnych szczepień.

Małpy zamknięte w trzech kojcach; ale mimo zamknięcia jednej z małp udało się wydostać z owego kojca. Kapitan okrętu, przypuszczając wobec tego, że małpom dano schronienie niezbyt pewne, kazał je przenieść na inne miejsce. Złośliwe stworzenia podpatrzyły jednak, jak ludzie je zamykali i dzięki temu otworzyły sobie drzwi i wydostały się na wolność.

Wydostawszy się na pokład małpy używały swobody, jak która umiała, jedne więc ulokowały się na masztach, inne schowały się w kabinach urządzeń radjowych, jeszcze inne używały przechadzki na moście kapitańskim.

Rozpoczęło się polowanie. Małpy jednak były bardzo zwinne i ruchliwe, trzeba też było całego tygodnia czasu na to, by je wszystkie schwytać.

Jakież było jednak zdziwienie pasażerów, gdy po zgromadzeniu wszystkich małp okazało się, że było ich czterdzieści cztery, nie zaś czterdzieści, to znaczy o cztery więcej, niż załadowano ich na okręt.

Czyżby — zadawano sobie pytanie — małpy skorzystały ze swobody w tym celu, by grono swe powiększyć o czterech przedstawieli swego gatunku?

Co usłyszymy przez radjo

dziś, w sobotę 11-go lutego?

WARSZAWA, Fala 1111 mtr. 12.00 — Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej, komunikat lotniczo-meteorologiczny. 15.00 — 15.20 — Komunikaty. 16 — 16.25 — Odczyt p. t. „Niektóre formy twórczości zbiorowej w szkole" — prof. S. Baziński. 16.25 — 16.40 — Komunikaty 16.40 — 17.05 — Odczyt p. t. „Działalność samorządu w zakresie zaopatrzenia miast w mleko" — T. Gawlikowski. 17.20 — 17.45 — „Radjokronika" — wygł. dr M. Stępowski. 17.45 — 18.55 — Program dla młodzieży i dzieci. Profesor J. Olszewski wypowie szereg własnych bajek, poczem zostanie odegrana przez art. scen warszawskich chińska bajka, ilustrowana oryginalną muzyką chińską p. t. „Jak Sing zgadł, że kulą jest nasz świat" (tłum. z oryg. ang. St. Koszuthówny, radjofonizacja H. Ładosza). 19.15 — 19.35 — Rozmaitości p. L. Lawiński. 19.35 — 20 — Odczyt z cyklu „Portrety literackie" — red. Z. Dębicki. 20.30 — Koncert wieczorny. Opera komiczna w 3-ch aktach „Córka pani Angot" Charle'a Lecoqua" Wykonawcy: Orkiestra P. R. pod dyr. W. Elszyka, Z. Dobrowolska-Pawłowska, M. Makowiecka. Al. Wasiel i in. W przerwie biuletyn „Messager Polonais". 22 — 22.05 — Sygnał czasu i komunikat. 22.05 — 22.20 — Komunikat PAT-a. 22.20 — 22.30 — Komunikaty. 22.30 — 23.30 — Transmisja muzyki tanecznej.

RZĄD PRZED MIKROFONEM.

Radjo coraz pełniej odzwierciadla życie państwowe i społeczne. W warunkach dzisiejszych stało się ono niemal niezbędnym środkiem łączności pomiędzy rządem i społeczeństwem każdego nowoczesnego demokratycznego kraju. Zwłaszcza w Anglii i w Niemczech, gdzie dotąd ministrowie — poza parlamentem — głównie na bankietach i klubowych zebraniach towarzyskich wygłaszali swoje mowy polityczne, weszły obecnie w zwyczaj przemówienia przez radjo, słuchane już nie przez dziesiątki czy setki uczestników bankietu lub zebrania. lecz przez setki tysięcy i miljony radjoodbiorców.

Radjo w Polsce przynosiło dotąd przemówienia członków rządu przeważnie drogą transmisji z Sejmu. Bezpośrednio w studjo przemawiali: b. premjer A. Skrzyński, b. min. Stanisław Grabski, wicepremjer Bartel, min. Niezabytowski, min. Dobrucki — wystąpienia te miały jednak charakter okolicznościowy.

Obecnie Prezydjum Rady Ministrów organizuje planowy cykl odczytów radjowych o działalności rządu w różnych dziedzinach życia państwowego i gospodarczego. Pierwsze odczyty odbędą się w przyszłym tygodniu — mianowicie w poniedziałek dnia 13 b. m., w środę — 15-go, czwartek — 16-go i sobotę 18-go b. m. Wszystkie te odczyty nadawane będą od godziny 8-ej do 8.30 wieczorem. Cykl ten będzie zapewne zainaugurowany przez p. wicepremjera Bartla, poczem przemawiać będą pp. ministrowie, każdy w zakresie swojego resortu.

W ten sposób również i rząd polski przy pomocy radja nawiąże bezpośredni kontakt ze społeczeństwem, podobnie jak czynią to od pewnego czasu rządy we wszystkich wielkich krajach zachodnio-europejskich.

16-ta loterja państwowa

4-ta klasa II gi dzień.

Dziś, w drugim dniu ciągnienia 4-ej klasy 16-ej loterji państwowej, padły następujące wygrane:

5.000 zł. na nr. 54158.
2.000 zł. na nr. 52771.
1.000 zł. na nr. 39032.
800 zł. na nr-y: 83772 108256.
600 zł. na nr. 97893.
500 zł. na n-ry: 37576 55560 75528 99091 126728.
400 zł. na n-ry: 44086 50907 53276 54106 56607 70695 75013 82000 90869 91285 92382 98590 103631 121796.



Josephine Baker

przyjeżdża w najbliższych dniach do Łodzi i wystąpi?

REŻYSERSKA PRÓBA TOW. OPEROWEGO.

W niedzielę dnia 12 lutego r. b. o godzinie 10-ej rano odbędzie się w Teatrze Miejskim jedna z ostatnich prób zespołowych Tow. Operowego z opery „Madame Butterfly" pod reżyserją p. K. Tatarkiewicza.

Soliści T-wa i członkowie chórów proszeni są o niezawodne przybycie.



Loteczkowa i Mückenbrun

wsławiają imię narodu polskiego na świecie

Orzeł biały na skoczni olimpijskiej w Les Bossons

Piękne panie na starcie. — Loteczkowa klasa dla siebie. — Przychodzi pierwsza w konkurencji pań i... panów (!!!) — Tytuł honorowego kaprala. — Mückenbrun narciarz z żelaza. — Wielkie uznanie dla sportu polskiego. — Pelletier d'Osy i Thoret ściskają dłoń Loteczkowej

Piątek, 27 stycznia przyniósł nieskazitelną piękną, słoneczną pogodę, która szczególnie dobitnie podkreśla wywołującą i tak zachwyt panoramę Chamonix. Za dobrą pogodą idą dobre humory, więc w najlepszem usposobieniu spieszymy na start biegu pań — pisze dr. Stanisław Polakiewicz, delegat Polski na narcierskie mistrzostwa Francji. Przypięcie nart, krótka próba śniegu i smarów i pani Loteczkowa zgłasza się do komisji. Wkrótce ściągają i inne zawodniczki miły gwar niewieścich głosów zwabia licznych widzów. Robię przegląd współzawodniczek mojej rodaczki. Przyznać się muszę ze skruchą, że zawsze niepoprawny wielbiciel płci pięknej — przed powzięciem oceny wartości sportowej — przyglądam się narciarkom jako kobietom. Z zadowoleniem widzę jedną buzię ładniejszą od durgiej, same zgrabne i miłe sylwetki. Od moich przyjaciół francuskich dowiaduję się, że to przeważnie paryżanki i same panny (na osiem ani jednej mężatki!) z zamożnych domów, które mają czas i środki na spędzanie całych sezonów w Chamonix i zaprawianie się w narciarstwie. Najsympatyczniejsza zaś z wszystkich uosobienie wiośnianego wdzięku uroku i dystynkcji, to młodziutka baronówna Lacaze — wnuczka nieśmiertelnej sławy inż. Lessepsa twórcy kanału sueskiego.

Sportowo jednak te piękne stworzenia zbyt groźnie się nie przedstawiają. Kiedy więc p. Loteczkowa wyrusza na znakomicie wylosowanem siódmem miejscu, mając za sobą jeszcze tylko dwie biegaczki — z całym spokojem oczekuję zjawienia się czerwonej koszulki przed wszystkiemi innemi. Płaska trasa czterokilometrowa, bez żadnych prawie zjazdów, obniża nieco czas. Po dwudziestu minutach trąbka strzelca alpejskiego daje sygnał, że idzie pierwsza zawodniczka. Skierowuję wzrok na bramę zimowego stadjonu olimpijskiego z r. 1924, lekki dreszcz niepokoju i następuje rzecz oczekiwana. Nasza niezawodząca mistrzyni uśmiechnięta, jakby po zwykłej przechadzce, gibkim i stylowym krokiem narciarskim zbliża się od bramy ku mecie. Słychać wyrazy podziwu oklaski i... po biegu... Do obfitego wieńca triumfów przybywa jeszcze jeden, spełniając zarazem rolę propagandową dla sportu polskiego na terenie międzynarodowym.

Mimo wspaniałego w biegu pań i mile potem spędzonego czasu, odczuwam, że pani Loteczkowej czegoś niedostaje, że nad czemś przemyśliwa obawiając się przecież z tem zdradzić. W końcu wyłazi szydło z worka. Oto jutro (sobota 28 stycznia) odbywa się bieg junjorów na 12 klm. Lekce sobie ważąc zwycięstwo nad „babami" — mimo pięciominutowej różnicy czasu, chciałaby Francuzom pokazać co umieją Polki i pobić mężczyzn. Idzie jej tylko o moją zgodę na udział. Jako przedstawiciel PZN mam atoli poważne skrupuły. Czy p. Janina wytrzyma 12 klm., czy ci junjorzy za dobrze nie biegają i czy z tego wszystkiego nie wyniknie klapa? Mistrzyni nasza nalega nieustannie, więc wkońcu ustępuję. O godz. 10 rano w sobotę zgłaszamy się na starcie i tu zaczynam żałować swego pozwolenia: okazuje się bowiem, że ci junjorzy to mężczyźni, jak topole a prócz nich biegają i starsi narciarze którzy chcą się zakwalifikować do służby wojskowej w oddziałach narciarskich. Trzydziestu dwu chłopców na schwał spogląda ciekawie na drobną postać pani Janiny, jakoby się pytając, czego między nimi szuka. Teraz naprawdę dostaję tremy, której przed biegiem pań nie zaznałem. Radbym wycofać panią Loteczkową ale jej to ani w głowie. Ograniczam się przeto do rady, aby nie przekroczyła granicy swych sił i... czekam co będzie. Stając poza konkursem wyrusza nasza mistrzyni na ostatku, jako trzydziesty trzeci zawodnik. Już z samego początku jeszcze na naszych oczach „zbiera" kilku poprzedzających ją biegaczy, potem wszyscy znikają w lesie. Czas oczekiwania dłuży się niezmiernie, obawy o panią Janinę nie opuszczają mnie ani na chwilę, zaczynam mieć wyrzuty sumienia, że puściłę ją na tak ciężki bieg. Po półtorej godz. wyłania się pierwszy junjor, za nim drugi, trzeci. Wkrótce mija metę jedenasty, gdy spoglądam na bramę i nie chcę samemu sobie uwierzyć... Znowu uśmiechnięta, lekko jak na paradzie, wśród frenetycznych oklasków wpada na metę na dwunastem miejscu mistrzyni Polski. a zatem „wykosiła" dwudziestu poprzedzających ją narciarzy i musie mieć czas pierwszorzędny! Po chwili robię z komisją obliczenia. Okazuje się, że p. Loteczkowa osiągnęła najlepszy czas — 1 godz. 34 m. 21 sek. o minutę i 15 sek. lepszy od drugiego i o cztery minuty od trzeciego w klasyfikacji.

Członkowie komisji nie ukrywają swego podziwu i zdumienia, oficerowie otaczają kołem p. Janinę gratulując jej żartobliwie, że jest „aprouvee", czyli pobrana na zasadzie osiągniętego czasu do 27 płk. strzelców alpejskich. Wraz z piękną odznaka pułkowa nadają jej tytuł honorowego kaprala. A ja wraz ze zwyciężczynią przeżywam dopiero dzisiaj ... ście prawdziwego triumfu! Co za wola żelazna, co za hart i wytrzymałość, myślę sobie i kłonię głowę przed tą niepowszednią indywidualnością w naszym sporcie.

Po skończonej roli sportowej Loteczkowej w Chamonix starania swoje koncentruję na osobie jedynego męskiego reprezentanta naszego narciarstwa, b. mistrza Polski H. Mückenbrunna. Też niepowszedni okaz. Rok temu, tutaj w Chamonix na olimpijskiej skoczni łamie prawą nogę w czterech miejscach, leczy się przeszło pół roku i do dziś jeszcze całkowicie nie jest w porządku, gdyż kawałek odłupanej kości goleniowej nie zrósł się i czuć pod palcami jak się rusza. A Mückenbrun jak gdyby nigdy nic od początku tego sezonu skacze skikjoringuje, odnosząc sukces za sukcesem. Jest ulubieńcem i pupilem całego Chamonix. Wyniki techniczne Mückenbrunna z mistrzostw Francji są znane.

Wieczorem tegoż dnia po rozdaniu nagród popmatyczny bankiet, zamykający uroczystości narciarskie. Gospodarzem — prezes Związku Narciarskiego dr. Cuenot, obok siedzą reprezentanci ministra wojny, oświaty spraw wewnętrznych i mer Chamonix. Pani Loteczkowej i mnie dostają się najwyższe miejsca: trzecie i czwarte wyżej nawet od norwegów. Jest to ukoronowanie tych uprzejmości oznak sympatii i honorów, które nas na każdym kroku spotykały. Zaproszony przez dr. Cuenot wygłaszam jako delegat P. Z. N. mowę — z wszystkich najserdeczniej przyjętą. Po bankiecie ustawia się ogonek z osobistości które chcą być zaprezentowane pani Loteczkowej. Między nimi światowej sławy lotnicy Pelletier d'Oisy i Thoret.



W Anglji stały się ostatnio modne wyścigi psów. Podajemy z nich dwa ciekawe zdjęcia.

6 miljonów złotych

kosztować będzie budowa gmachu Państwowego Instytutu Wychowania Fizycznego.

W najbliższych tygodniach wyjeżdża do państw północnych specjalna komisja wydelegowana przez rząd polski w celu zapoznania się z tamtejszemi instytucjami wychowania fizycznego.

Wskład tej komisji wejdą szef departamentu sanitarnego gen. Rouppert, pułkownik lek. Krzyski z państw. urzędu Wychow. fizycznego.

Zebrane przez komisje informacje będą zużytkowane przy budowie gmachu państw. Instytutu Wychowania Fizycznego, który stanie na Bielanach w pobliżu klasztoru.

Roboty około budowy gmachu rozpoczęte będą z wiosną i na specjalne życzenie Marszałka Piłsudskiego prowadzone będą w tak szybkim tempie, aby gmach był gotów z końcem bież. roku.

Plany wykonał prof. Norwelh. Roboty prowadzić będzie inż. Dudryk ze Lwowa. Koszt budowy wyniesie około 6 miljonów złotych.

Radomski wraca do Ł. K. S-u.

i zasili pierwszą drużynę czerwonych.

Dowiadujemy się, że słynny „bombiarz" łódzki Radomski, który w ubiegłym sezonie zasilił barwy, Wojskowego Klubu Sportowego w Łodzi i przyczynił się w znacznym stopniu do zdobycia przez klub ten mistrzostwa klasy A. okręgu łódzkiego zgłosił w tych dniach ponowne przystąpienie do sekcji piłkarskiej ŁKS-u. Radomski, który znajdował się pod koniec ubiegłego sezonu w doskonałej formie, grać będzie niewątpliwie w pierwszej drużynie ŁKS-u.

Walne zgromadzenie sekcji footbalowej Ł. K. S.

Jak się dowiadujemy odbędzie się w dniu 14 lutego rb. w lokalu ŁKS walne zebranie sekcji piłkarskiej czerwonych. Porządek dzienny zebrania przewiduje między innemi ustalenie drużyny reprezentacyjnej ŁKS. w związku ze zbliżającym się sezonem footbalowym, wybór kapitanów drużyn oraz ustalenie normy treningowej dla drużyn ŁKS.

Drobne wiadomości.

Lotnik francuski Paillard ustanowił nowy rekord światowy, osiągnąwszy na aeroplanie obciążonym, 1000 klg. przeciętną szybkość godzinną 218.247 klm. Dotychczasowy rekord wynoszący [illegible] 214.855 klm. należał do Niemca Heinkela.

***

Kanada będzie reprezentowana na Olimpjadzie zimowej przez drużynę w następującym składzie: Porter, dr. Senllivan, Taylor, Hugh, Plaston, Trottier, dr. Hudson, Sonllivan, Dellahaye, Gordon, Fischer, Bert Plaxton, Roger Plaxton i Mueller.

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 10 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rekopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni Republiki, Piotrkowska 49. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.